

Kulisy sensacyjnej sprawy

Koniec rządów Kohnów

w „Widzewskiej Manufakturze“

W „Monitorze Polskim“ ukazało się niedawno ogłoszenie o nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu akcjonariuszów spółki akcyjnej „Widzewska Manufaktura“ w Łodzi. Porządek dzienny tego zgromadzenia przewidywał m. in. „złożenie mandatów przez dotychczasowych członków Rady Nadzorczej i Zarządu Spółki, względnie odwołanie także członków Rady i Zarządu“.

NIEBYWAŁA SENSACJA

Sensacyjność tego niecodziennego zresztą ogłoszenia polega na tym, że w wiadomości, zamieszczonym bądź w bieżącym, bądź w przyszłym piśmie, zapowiedziano wyraźnie, iż gdyby członkowie Rady i Zarządu nie chcieli złożyć mandatów, to zostaną oni odwołani przez zgromadzenie, to zgromadzenie będzie musiało poprosić ich o wyłączenie z drugiej strony, i to jest niewątpliwie najbardziej sensacyjne, że dotychczas władcy „Widzewskiej Manufaktury“ chcą sami siebie wyłazać.

KTO SĄ CI WŁADCY?

Członkami Rady Nadzorczej i Zarządu „Widzewskiej Manufaktury“ są oczywiście właściciele większości akcji tego przedsiębiorstwa, a więc jego faktyczni właściciele.

Któż posiada większość akcji? A nie niewielkim pakietem akcji, bo aż 90 proc. rozporządza p. Uszer Kohn, syn jego, Maks Kohn oraz zięć Bosak i Bielszowski — nie trzeba chyba dodawać, że żydzi.

„Widzewska Manufaktura“ jest więc własnością tej rodziny i członkowie tej rodziny, jako posiadający przynajmniej większość akcji, a więc i większość głosów na walnych zgromadzeniach akcjonariuszy, obsadzają wszystkie stanowiska w Radzie Nadzorczej, Zarządzie i Komisji Rewizyjnej. Obsadzają te stanowiska albo własnymi osobami, albo wybranymi przez siebie ludźmi.

W ten sposób więc zarówno w Radzie Nadzorczej, jak i w Zarządzie, Maks Kohn, Bielszowski i Bosak, ci sami są w zarządzie i ci sami w dyrekcji, która angażuje zarząd. No i wreszcie tych samych widuje się na każdym walnym zebraniu akcjonariuszów, gdyż są oni właścicielami prawie wszystkich akcji.

Jednym słowem sami siebie wybierają do rady i zarządu i sami siebie angażują na dyrektorów.

Formalnie jest to oczywiście w należyty sposób zgodne z prawem o spółkach akcyjnych. Kto ma większość akcji, ten decyduje o wszystkim i rządzi.

USZER WYLEWA USZERA

Przy tym układzie stosunków wspomniane na wstępie ogłoszenie należałoby rozumieć, iż Uszer Kohn, akcjonariusz, chce wyłazać Uszera Kohna członka rady i zarządu, no i tak dalej. Byłoby to arcyzabawne.

Nie jest to jednak wcale za-

bawne dla tych panów, z wielkim żalem i lamentem będą musieli właśnie tak postąpić, to znaczy, że akcjonariusz Uszer Kohn wyśle Uszera Kohna z rady i zarządu. W ten sposób dobraća rodzinka będzie pozbawiona nareszcie władzy nad „Widzewską Manufakturą“, będzie pozbawione władzy nad życiem około 5 tys. pracowników Polaków, w paśmie których na długo pozostaną rządy Kohnów, ich zwykany, maltretowanie i t. d., o czym niejednokrotnie donosiliśmy.

KONIEC RZĄDÓW

To wszystko stało się przyczyną, iż odpowiednie czynniki postawiły Kohnom i Bosakom ultimatum, że albo wyleją sami siebie, i w ten sposób przestaną rządzić „Widzewską Manufakturą“,

albo też z tytułu zaległości podatkowych i z tytułu innych spraw, zostaną wygnani ze stosunku do nich jak najdalej idące i najsurowsze konsekwencje.

W odpowiedzi na to Kohnowie zaproponowali układ ze skarbem państwa — zaproponowali przekazanie państwu terenów i placów należących do „Widzewskiej Manufaktury“ na częściową spłatę zaległości podatkowych, a resztę obiecywali spłacać ratami.

Oświadczono im, że z nimi żadnych układów skarbu państwa zawierać nie będzie.

Owszem — może być zawarty jakiś układ, ale z zarządem „Widzewskiej Manufaktury“, w którym nie będzie ani jednego osob-

nika z rodziny Kohnów i ani jednego takiego osobnika, co do którego istniałyby podejrzenia, że jest podstawiony przez Kohnów.

EWAKUACJA KOHNÓW

Ustalono również datę ostatecznej ewakuacji rodziny Kohnów z „Widzewskiej Manufaktury“ i zażądano zwołania walnego zgromadzenia akcjonariuszów celem powzięcia potrzebnych uchwał i przeprowadzenia w sposób przewidziany prawem wyboru nowych szefów przedsiębiorstwa.

Kohnowie przyrzekli złożyć swoje mandaty na tym walnym zebraniu — ale to widocznie nie wystarczyło, skoro ogłoszenie miało być sformułowane w ten sposób, że jeśli Kohnowie man-

datów nie złożą, to walne zgromadzenie musi ich tych mandatów pozbawić.

WIDOWISKO NIE DOSZŁO DO SKUTKU

Walne zgromadzenie miało się odbyć w dniu 12 b. m. Cała Łódź wyczekiwała na ten dzień z ogromnym napięciem.

O oznaczonej godzinie zjawili się na sali kilku drobnych akcjonariuszów, ażeby być świadkami tego rzadkiego widowiska, gdy Kohny będą wylewać Kohnów.

Jakież było jednak zdumienie, gdy zamiast Kohnów, zjawili się rejent, który oświadczył, że zebranie nie może się odbyć, gdyż nie zgłoszono wymaganych 60 proc. akcji i popołudniowy szereg uchwały formalnych przyzwolaniu zebrania, jak np. nie za-

mieszczono ogłoszenia w jakimś z pism codziennych łódzkich i nie wyznaczono drugiego terminu.

GRAJA NA ZWŁOKĘ

Jasne jest, że Kohnowie z całą premedytacją i świadomością, do puścili się tych uchybień, ażeby odwieść na kilka tygodni termin ewakuacji. Widocznie żywią jakieś nadzieje, skoro grają na zwłokę. A no, przyszłość pokaże, o co chodziło.

Spółceństwo polskie domaga się, ażeby odpowiednie czynniki położyły nareszcie kres rządów różnych Kohnów, czy Falterów w tych czy innych przedsiębiorstwach, ażeby oby i wrogi element został pozbawiony wpływu na życie polskie.

KTO STANIE NA CZELE WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURY?

Na temat przyszłych kierowników „Widzewskiej Manufaktury“ krąży zarówno w Łodzi, jak w Warszawie, różne pogłoski.

Wymieniano więc p. Wacława Lecherta, naczelnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich, poza tym prof. Adama Krzyżanowicza. Obecnie jednak dużo się mówi o p. Kocu. Nic jeszcze pewnego w tej sprawie nie wiadomo. To także przyszłość pokaże.

Nawet dziecko wie, że do marynat, konserw, kuchni i stoju, najlepszy, najzdrowszy i najsmaczniejszy jest OCET SPIRYTUSOWY lub WINNY

Patrz wzmianka p. t. „Dbajmy o zdrowie“ na str. 11.

Stare żelazo na linię Zygfryda

Goering bierze wszystko

Goering zużytkuje wszystko

Berlin, w październiku 1938 r. W czasie swojej mowy, wygłoszonej w Norymberdze, oświadczył Herman Goering, że Niemcy naprawdę posiadają ogromne zapasy żywności i surowców rozmaitych, ale że mimo to obowiązkiem każdego Niemca jest oszczędzać, stale i na każdym kroku, w najmniejszych nawet drobiazgach. I dlatego — powiedział — najbardziej chyba trąsty z wszystkich feldmarszałków na świecie, — „gdy pijesz piwo, — nie zapomnij schować korka od butelki, gdy jesz czekoladę, — broń Boże nie wyrzuć srebrnego z niej papieru. Po te wszystkie odpadki zgłaszaj się do ciebie moi ludzie. Ich niechciecie, ich braćcie, ich niechciecie, ich braćcie, ja zużytkuję wszystko“.

PRZEMÓWIENIE GOERINGA

Te niemal dosłownie powtórzone słowa Goeringa, przyjęte zostały w Norymberdze ze śmiechem i z oklaskami równocześnie, wyrażającymi nie tylko ogromną popularność „Hermana“, ale i solidaryzowanie się słuchaczy z jego słowami. A Herman, agresywnie w dniu tym uświadomił wobec zagranicy, nie wytrzymał i dodał: „Inne narody śmieją się i żartują z naszej gospodarki, z naszych oszczędności i zbierania odpadków. Ale my zbieramy je będziemy dalej. I zobaczmy, kto się będzie z nas śmiać na ostatku“.

Te rubaszne, — jak zwykle, — słowa Goeringa, stanowią najlepsze odzwierciedlenie zasad gospodarczych Trzeciej Rzeszy. Składa się na nie przesadna niemal oszczędność w surowcach, przy równoczesnym, ogromnym rozmachu w podnoszeniu produk-

cji narodowej, wykorzystywaniu wszelkich sił oraz w inwestycjach napozór zupełnie nieproduktywnych. A wyniki tego nie kazaly na siebie zbyt długo czekać, już w czasie konferencji w Monachium mógł się Goering „usmiechać na ostatku“, wobec przybyłych z zachodu gości.

KUPKI ŻELAZA

Obecnie, na ulicach Berlina przed każdym niemal domem widać kupki starego żelastwa, blachy czy ołowiu, poustawiane w brachach i czekające na zwiezieniu ich do „goeringowskich“ składów i hurtowni, gdzie odpadki te pozostaną posgregowane i przetopione z powrotem na surowce. Widać więc jakieś pogięte rury kuchenne, stare garnki, kotły czy zardzewiałe materiały. Wszystko to ponieważ się dotychczas po różnych strychach czy piwnicach, obecnie zbierane jest przez członków partii, — ponieważ Goering „wszystko bierze, wszystko potrzebuje“.

Ta zbiórka żelaza, proklamowana w Niemczech już przed kilku tygodniami, nie ogranicza się jednak jedynie do starych gratów. Jeszcze przed Monachium w wszystkich partiach i ogrodach berlińskich dokonywały się dziwaczne „zabiegi“ usuwania mianowicie wszystkie żelazne płyty, furtki czy kraty i zastępowywano je drewnianymi plotami czy palami. (Trochę to przypominać mogło z pozorów nasze „malowanie plotów“ — ale równocześnie różniło się od niego zasadniczo). Tak samo i we wszelkich innych urządzeniach publicznych szukano starannie niepotrzebnych tam przedmiotów żelaznych i zastępowano je innymi. Żelazo w Niemczech stało się niemal tak samo poszukiwanym materiałem, jak dawniej złoto w Klon-dike.

GLÓD ŻELAZA

Niemcy bowiem mają żelaza mało, w każdym razie za mało wobec obecnych ich potrzeb i czynionych inwestycji oraz przede wszystkim zbrojeni. I tak w dwa dni po Goeringu przemawiał w Norymberdze w końcówce swej mowy Hitler, chcąc dalej, do ostateczności już zastraszyć Francuzów i Anglików, — mówił wiele o ogromnych fortyfikacjach budowanych na zachodniej granicy Niemiec, o t. zw. Linii Zygfryda, „przez którą nie przejdzie od zachodu żadna potęga ludzka“. I na poparcie tych słów cytował ogromne cyfry robotników pracujących tam od 18 maja b. r. między Renem i granicą francuską oraz tysięcznych wa-

gonów, dowożących codziennie beton na budowanie fortyfikacji. Nie wspominał jednak o tym, jakie ilości żelaza zużyte zostały na „Linie Zygfryda“. Nie wspominał, ponieważ te cyfry niezbyt byłyby groźne i przerażające, ponieważ w fortyfikacjach tych więcej jest beporównania betonu, niż stali.

BRAK LINII ZYGFRYDA

Fortyfikacje te nie tylko że nie są jeszcze wykończone, ale przede wszystkim wbrew „zastraszającym“ słowom Hitlera, nie są one odpowiednio wyposażone wewnątrz. By stworzyć linię nie do przebycia, tak jak np. słynna linia Maginota, trzeba nie tylko umocnić z betonu, ale również i wewnątrznych urządzeń ze stali, umożliwiających prowadzenie ognia, podnoszenie w górę wież z karabinami ma-

szynowymi i działami. A tych potrzebnych ilości żelaza i stali czyje się z każdą ich ilością. A liczyć się z każdą ich ilością. A równocześnie nie bardzo mogą i nie chcą sprowadzać ich z zagranicy. I dlatego zastępowali u siebie drobniagowe, przykre dla mieszkańców oraz śmieszne zarządzenia, mające na celu zdobycie starego żelaziska oraz innych metali, po to, by przemienić je na stopnie na potrzebne żelazo. Dlatego też znikły żelazne płyty z parków berlińskich, dlatego S. A. „manowie przeprowadzają poszukiwania po strychach i piwnicach. Z tych starych gratów zbudowane mają być potrzebne wieżce pancerne i wewnętrzne urządzenia „Linii Zygfryda“, potrzebnej Niemcom do ich gier dyplomatycznych, — i oczywiście i wojskowych.

St. Kamiński

W sowieckim raju

Obywatele marzną z zimna

i cierpią niedostatek

W Moskwie, liczącej około 3-ch milionów 600 tys. mieszkańców, stolicy państwa, którego kierownicy ciągle mówią o niebywałych postępach gospodarki sowieckiej i o dobrobycie — nie ma zapalek, chociaż w Sowietach istnieje kilka dużych fabryk, produkujących zapalki. Przekonywuje o tym raport współpracownika urzędowego organu sowieckiego „Izwestia“, zatytułowany „O zapalkach“.

ZAPALKI ZNIKŁY Z HANDLU

Obywatel sowiecki, który chce kupić pudełko zapalek i zwraca się bądź to do sklepu, bądź to do budki z papierosami, wszędzie otrzymuje stereotypową odpowiedź: — zapalek nie ma. Pismo sowieckie opisuje wędrówkę obywatela sowieckiego po różnych sklepach i stwierdza, że zapalki całkowicie zniknęły z handlu sowieckiego w Moskwie. Nigdzie nie można ich dostać. W swoich rozważaniach na ten temat „Izwestia“ dochodzi do wniosku, że brak zapalek w Moskwie spowodowany został niedołężnością sowieckich organizacji handlowych.

Ten drobny fakt braku zapalek w Moskwie rzuca swiste światło na okrzykany przez pro-

pagandę sowiecką dobrobyt ludności Z. S. R. R. Inne pismo sowieckie, „Prawda“, donosi również o tego rodzaju wypadkach. Tak np. w mieście Baku, które liczy paręset tysięcy mieszkańców, zapalki tak jak w Moskwie zniknęły z rynku sowieckiego.

BRAK OPAŁU

Taki stan rzeczy panuje jednak nie tylko w zaopatrywaniu ludności w zapalki. Brak zapalek jest tylko drobnym fragmentem t. zw. głodu towarowego, panującego w Z. S. R. R. Z materiałów, ogłoszonych w prasie sowieckiej wynika, że z nastaniem chłódów, ludność Moskwy w takim samym stopniu odczuwa dotkliwy brak środków opałowych. W składach i magazynach państwowych nie ma ani drzewa, ani węgla, wobec czego obywatele marzną w niedo-pałonych mieszkaniach. I chociaż Rosjanie są narodem półno-

cy, przyzwyczajonym do chłódów, tym nie mniej brak środków opałowych wywołuje otwarte narzekania mieszkańców stolicy sowieckiej.

CORAZ WIEKSZY NIEDOSTATEK

W okresie jesiennym, kiedy zwyżają do Moskwy kierowane są wielkie transporty jarzyn, zabrakło kartofli i tradycyjnej rosyjskiej kapusty, będącej najbardziej popularną potrawą kuchni moskiewskiej. Wszystko to dzieje się w okresie t. zw. trzeciego planu pięcioletniego. Trzy piatiletki wprowadził już w życie reżim bolszewicki, a obywatel sowiecki ciągle żyje w niedostatku.

DOWCIPNA ANEGDOTA

W Moskwie w związku z tym kursuje interesująca anegdota, przypisywana jednemu z dygnitarzy sowieckich. Do Kalinina zgłosiła się delegacja chłopów rosyjskich. Ubrani w łachmany, bosi i głodni skarżyli się Kalininowi na biedę i nędzę. Popatrzał Kalinin i odpowiedział, że w Afryce mieszkały ludy, które w ogóle chodzą nago. Na to chłopów zauważyli: Widocznie w Afryce przeprowadzono już kilka piatiletek.

„Głos Krwi i Ziemi“

To ciekawa powieść osnuta na tle życia mazurów pruskich, napisana przez Polaka z Prus Wschodnich Jana Wszobora

Cena zł. 1 str. 228.

Skład główny: Kronka Rodzinna Warszawa Podwale 4

Zydzi nie przestrzegają godzin handlu

Z Konina donoszą nam, że miejscowe przedsiębiorstwa handlowe żydowskie nie przestrzegają zupełnie godzin handlu, co uchodzi im bezkarnie, dzięki nie-rozumiałej tolerancji władz administracyjnych.

Apelujemy do p. starosty Kozłowski, by zechciał zaprowadzić w Koninie Wielkopolskim porządek i przykładnie ukarać osoby odpowiedzialne za dotychczasowe niedbalstwo.

ABC
ZBLIZA
STOLICE
Z PROWINCJA